



**GEORGE
ORWELL**

**Folwark
zwierzęcy**

**GEORGE
ORWELL**

**Folwark
zwierzęcy**

Przekład
Robert Sudót

vis-à-vis
etuda

Kraków 2023

Tytuł oryginału: *Animal Farm*

Copyright © for this edition by Vis-à-vis Etiuda

Wszelkie prawa zastrzeżone

Przekład: Robert Sudół

Projekt okładki: Marcin Wojciechowski

Projekt serii: Grzegorz Ciepły

Redakcja: Gabriel Michalik

Korekta: Humbert Muh

Redakcja techniczna i łamanie: Anna Atanaziewicz

Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda spółka z o.o.
30-549 Kraków, ul. Traugutta 16b/9
tel. 12 423 52 74, kom. 600 442 702
e-mail: visavis_etiuda@interia.pl, biuro@etiuda.net
www.etiuda.net

ISBN: 978-83-7998-828-0
(wersja e-book)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pan Jones, z Folwarku Dworskiego, zaryglował na noc kurniki, zbyt dużo jednak już wypił, aby pamiętać o zamknięciu przelazów. Z rozbujaną lampą u boku, rzucającą krąg światła, powlókł się chwiejnym krokiem przez podwórze, zrzucił buty przy tylnym wejściu, nalął sobie ostatni kufel piwa z barylki w komórce i dobrnął na piętro do łóżka, w którym chrapała pani Jones.

Gdy tylko światło w sypialni zgasło, we wszystkich zabudowaniach folwarku nastąpiło poruszenie i zatrzepotały skrzydła. W ciągu dnia gruchnęła wieść, że leciwy Major, utytułowany knur rasy średnia biała angielska, miał w nocy dziwny sen i chciał go opowiedzieć innym zwierzętom. Uzgodniono, że zbiorą się gromadą w dużej stodole, gdy tylko pan Jones usunie się z drogi. Stary Major (tak właśnie zawsze na niego wołano, choć na wystawach występował jako Piękniś z Willingdon) cieszył się w gospodarstwie wielkim mirem, więc wszyscy byli gotowi zarwać kawałek nocy, aby usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Major umościł się już w słomie na specjalnym podwyższeniu pod latarnią zawieszoną u belki sufitowej

w głębi stodoly. Stuknęło mu dwanaście lat i ostatnio sporo przytył, a jednak wciąż miał wygląd majestatycznego wieprza o mądrym i dobrotliwym wejrzeniu, mimo że nigdy nie wycięto mu klów. Wkrótce przybyły pozostałe zwierzęta i usadowiły się wygodnie na różne sposoby. Najpierw zjawily się trzy psy, Bławatek, Jessie i Pinczer, potem świnie, które porozkładały się na słomie tuż przed podwyższeniem. Kury przysiadły na parapetach, gołębie podfrunęły na krokwie, owce i krowy położyły się tuż za świniami i zabrały się do żucia. Dwa konie wykorzystywane do robót polowych, Bokser i Koniczyna, nadeszły razem powolnym krokiem, z wielką ostrożnością stawiając przykryte włosiem duże kopyta, na wypadek gdyby w słomie zagrzebało się jakieś małe zwierzątko. Koniczyna była krzepką klaczą o wyglądzie matrony zbliżającą się do wieku średniego; właściwie nie odzyskała dawnej figury po urodzeniu czwartego źrebięcia, Bokser – ogromnym zwierzakiem wysokim na prawie sto osiemdziesiąt centymetrów, o sile dwóch zwykłych koni pociagowych. Biała strzałka na nosie nadawała mu cokolwiek głupawy wygląd i faktycznie nie błyszczał inteligencją, cieszył się jednak powszechnym szacunkiem z powodu stałości charakteru i ogromnej tężyzny fizycznej. Po koniach przyszła Muriel, biała koza, i osioł Benjamin. Benjamin był najstarszym zwierzęciem w folwarku i miał najgorsze usposobienie. Rzadko się odzywał, a gdy już, to po to, aby wypowiedzieć jakąś cyniczną uwagę, na przykład że został obda-

rzony przez Boga ogonem, by odganiać się od much, a przecież chętnie obylby się bez jednego i drugiego. Ze wszystkich zwierząt w gospodarstwie tylko on nigdy się nie śmiał. Gdyby go spytać dlaczego, odparłby, że nie widzi powodu do śmiechu. Niemniej, choć otwarcie się do tego nie przyznawał, przywiązał się do Boksera; zwykle ci dwaj razem spędzali niedzielę na małym wybiegu za sadem, pasąc się obok siebie i nigdy nie rozmawiając.

Ledwo dwa konie się położyły, do stodoły wmaszerowało stadko kacząt, które straciły matkę; popiskując cicho, człapały rozkolysane w poszukiwaniu miejsca, w którym nie groziłoby im podeptanie. Koniczyna wyciągnęła dużą przednią nogę, więc kaczęta zagnieździły się w obrębie tej osłony i natychmiast zasnęły. W ostatniej chwili nadeszła, drobiąc i pogryzając kostkę cukru, Mollie, głupkowata śliczna biała klacz, którą pan Jones zaprzęgał do swojej dwukółki. Zajęła miejsce z przodu i zaczęła podrzucać głową w nadziei, że ściągnie na siebie uwagę czerwonymi wstążkami wplecionymi w jasną grzywę. Na samym końcu zjawiła się kocica, która jak zwykle rozejrzała się za najcieplejszym kątem i wreszcie wcisnęła się między Boksera a Koniczynę; odtąd mruczała z zadowoleniem w trakcie całego przemówienia Majora, nie słuchając ani jednego słowa, które powiedział.

Obecne już były wszystkie zwierzęta oprócz Mojżesza, oswojonego kruka, który przysnął na żerdzi za tylnymi wrotami. Major zobaczył, że zwierzęta usadowiły

się wygodnie i czekają w skupieniu, odchrząknął więc i rozpoczął:

– Towarzysze, słyszeliście już, że w nocy miałem dziwny sen. Ale o tym nieco później. Wpierw mam wam co innego do przekazania. Wydaje mi się, towarzysze, że moje dni pośród was są policzone, dlatego zanim umrę, czuję się w obowiązku podzielić się z wami mądrością, którą posiadam. Miałem długi żywot i wiele czasu na przemyślenia, gdy tak leżałem samotnie w chlewie, i sądzę, że wolno mi powiedzieć, że pojąłem istotę życia na tym świecie nie gorzej niż inne zwierzęta po nim chodzące. O tym właśnie pragnę z wami pomówić.

Towarzysze, zastanówmy się nad sensem naszej egzystencji. Spójrzmy prawdzie w oczy: wiemy nędzny żywot, który jest pełen trudów i do tego krótki. Rodzimy się, dostajemy tyle paszy, żeby nie uszło z nas ostatnie tchnienie, i jesteśmy zmuszeni pracować do utraty sił, zaś w chwili, gdy przestajemy być użyteczni, idziemy na wstrętą okrutną rzeź. Jak Anglia długa i szeroka, żadne zwierzę, co skończyło rok, nie zaznało szczęścia ani odpoczynku. Żadne nie jest wolne. Życie zwierzęcia to niedola i niewola: tak wygląda niezbita prawda.

Lecz czy to wynika z porządku naturalnego? Czy jest tak, bo nasza kraina cierpi wielką biedę i nie może zapewnić przyzwoitego życia swoim mieszkańcom? Nie, towarzysze, po tysiąckroć nie! Ziemia Anglii jest żyzna, a tutejszy klimat dobry, mogą więc razem rodzić obfitość

pożywienia dla znacznie większej gromady zwierząt niż ta, która ją zamieszkuje. Nasz folwark mógłby wyżywić kilkanaście koni, dwadzieścia krów, setkę owiec, a wszystkie te stworzenia miałyby zapewniony godny i dostatni byt, co teraz ledwo potrafimy sobie wyobrazić. Dlaczego zatem trwamy w tym nędznym położeniu? Ano dlatego, że wszystkie owoce naszego trudu kradną nam ludzie. Tutaj, towarzysze, kryje się źródło wszystkich naszych problemów. Zamyka się w pojedynczym słowie: człowiek. Człowiek to nasz jedyny prawdziwy wróg. Usuńmy człowieka ze sceny, a wtedy podstawowa przyczyna doskwierającego nam głodu i umordowania zniknie na zawsze.

Człowiek to jedyne stworzenie, które spożywa, a nie wytwarza. Nie daje mleka, nie składa jaj, za mało ma siły, żeby pociągnąć pług, biega za wolno, żeby schwytać królika. A jednak jest panem wszystkich zwierząt. Zapędza nas do pracy, zapewnia tylko minimum do przeżycia, resztę zagarnia dla siebie. To nasz trud obrabia ziemię, to nasze łajno ją użyźnia, a jednak żadne z nas nie ma na własność niczego nad własną skórę. Wy, krowy, które widzę przed sobą, ile tysięcy galonów mleka dałyście w ostatnim roku? A co się stało z tym mlekiem, którym powinniście wykarmić swoje krzepkie cielęta? Każda jego kropla trafiła do gardeł naszych wrogów. A wy, kury, ile jaj zniosłyście w ostatnim roku, ile kurczątek się z nich wyklulo? Reszta trafiła na rynek, żeby Jones i jego ludzie mieli pieniądze. A ty, Koniczyno, powiedz: gdzie jest tych

czworo źrebiąt, które urodziłaś i które na starość powinny być dla ciebie wsparciem i powodem do zadowolenia z życia? Wszystkie sprzedano, gdy skończyły rok, nie ujrzysz już żadnego z nich. Cóżeś dostała za czterokrotny połóg i cały swój trud na polu poza najskąpszą garścią obroku i kątem w stajni?

Jakby nie dość tego, nędzny żywot, który wiemy, nie może nawet dobiec końca w naturalny sposób. Ja sam nie narzekam, bo należę do szczęśliwców. Mam dwanaście lat i spłodziłem ponad czterysta dzieci. Na tym polega życie świni. Lecz gdy nadchodzi kres, żadne zwierzę nie uniknie okrutnego noża. Nie minie rok, gdy wy, młode tuczniaki siedzące przede mną, będziecie skamleć o życie na pieńku pod ostrzem topora. Ten potworny los czeka nas wszystkich: krowy, świnię, kury, owce, każdego. Nawet konie i psy nie mogą liczyć na nic lepszego. Ty, Bokserze, wiedz, że w tym samym dniu, kiedy twoje mięśnie zwiotczeją, Jones sprzeda cię do rzeźni, a tam poderzną ci gardło i ugotowany staniesz się mięsem dla ogarów. A wy, psy, gdy ze starości pogubicie kły, Jones przywiąże wam cegłę do szyi i utopi was w najbliższym stawie.

Towarzysze, czy nie jest więc stuprocentowo jasne, że źródłem całego zła w naszym życiu stała się tyrania człowieka? Wystarczy pozbyć się ludzi, a owoce naszego trudu będą należeć do nas. Niemal z dnia na dzień mogliśmy stać się bogaci i wolni. Co więc należy zrobić? No cóż, dzień i noc, duszą i ciałem, dążyć do obalenia rodza-

ju ludzkiego! To jest moje przesłanie dla was. Rewolucja! Nie wiem, kiedy ta rewolucja się dokona, może za tydzień, a może za sto lat, lecz wiem z taką samą pewnością, z jaką widzę słomę pod racicami, że prędzej czy później sprawiedliwości stanie się zadość. To tylko miejcie na względzie, towarzysze, przez nędzną resztę swojego życia! A nade wszystko rozkrzewcie moje przesłanie pośród tych, którzy przyjdą po was, aby przyszłe pokolenia prowadziły walkę aż do ostatecznego zwycięstwa.

I pamiętajcie, że nic nie powinno zachwiać waszą determinacją. Żadne ugody nie mogą sprowadzić was na manowce. Nigdy nie dajcie posłuchu temu, że człowiek i zwierzę mają wspólne cele, że dobrobyt jednego to dobrobyt drugiego. Wszystko to łgarstwa. Człowiek dba tylko o własny interes. Natomiast wśród nas, zwierząt, niechaj zapanuje idealna jedność, doskonale braterstwo broni. Wszyscy ludzie to nasi wrogowie. Wszystkie zwierzęta to nasi towarzysze.

Wtedy podniosła się ogromna wrzawa. W trakcie przemówienia Majora z nor wylazły cztery duże szczury i przysiadły zasluchane. Lecz dostrzeżone przez psy musiały salwować się błyskawiczną ucieczką z powrotem do nor, żeby ocalić życie. Major wznosił racicę i uciszył zgromadzenie.

– Towarzysze – ciągnął – musimy rozstrzygnąć jedną kwestię. Czy dzikie stworzenia, takie jak szczury i króliki, to nasi przyjaciele czy wrogowie? Rozstrzygnijmy to dro-

gą głosowania. Stawiam pytanie na forum: Czy szczury są naszymi towarzyszami?

Natychmiast zagłosowano i decyzją przeważającej większości uznano szczury za towarzyszy. Odmienne zdanie miała tylko czwórka: trzy psy i kocica – która, jak się potem okazało, głosowała na dwie strony. Major przemawiał dalej:

– Mam jeszcze coś do powiedzenia. Powtórzę, zawsze pamiętajcie, że waszą powinnością jest występować przeciw człowiekowi i jego poczynaniom. Wszystko, co chodzi na dwóch nogach, jest naszym wrogiem. Wszystko, co chodzi na czterech albo ma skrzydła, to przyjaciel. Pamiętajcie również, że w walce przeciwko człowiekowi nie wolno nam się do niego upodabniać. Nawet gdy już go pokonacie, nie przejmujcie jego przywar. Żadne zwierzę nie powinno mieszkać w domu, spać w łóżku, nosić ubrania, pić alkoholu, palić tytoniu, dotykać pieniędzy ani uprawiać handlu. Wszelki ludzki obyczaj to zło. A nade wszystko żadne zwierzę nie powinno wynosić się ponad własny ród. Obojętne, słabi czy silni, bystrzy czy mało rozgarnięci, wszyscy jesteśmy braćmi. Żadnemu zwierzęciu nigdy nie wolno zabić drugiego zwierzęcia. Wszystkie zwierzęta są równe.

A teraz, towarzysze, opowiem wam sen, który miałem zeszłej nocy. Nie potrafię go opisać. Sen przedstawiał to, jak będzie wyglądała ziemia, kiedy człowiek z niej zniknie. Lecz przywołał też coś, o czym dawno zapomniałem.

Wiele lat temu, kiedy byłem małym prosięciem, moja matka i inne maciory śpiewały nam starą pieśń, choć znały tylko melodię i pierwsze dwa słowa. Ta melodia towarzyszyła mi w dzieciństwie, lecz dawno już wypadła mi z głowy. A jednak powróciła do mnie zeszłej nocy we śnie. Co więcej, powróciły też słowa, które, jestem co do tego przekonany, śpiewane były przez zwierzęta dawno temu, ale potem popadły w zapomnienie wiele pokoleń wstecz. Zaśpiewam wam teraz tę pieśń, towarzysze. Jestem stary i mam zdarty głos, lecz gdy nauczę was tej melodii, będziecie mogli ładniej ją śpiewać na własny użytek. Tytuł to *Zwierzęta Anglii*.

Wiekowy Major odchrząknął i zaczął. Tak jak powiedział, głos miał zdarty, ale poradził sobie całkiem dobrze. Była to poruszająca pieśń, coś pomiędzy *Clementine* i *La Cucaracha*. Słowa brzmiały następująco:

Zwierzęta Anglii, zwierzęta Irlandii, wysłuchajcie nowiny
o świetlanej przyszłości,
która po obaleniu tyranii człowieka w każdej zagrodzie świata
zagości.

Jarzmo spadnie nam z grzbietów, nie zaznamy więcej kopniaków
pastucha,
Ostroge, wędzidło pokryje rdza, okrutny bat już nie świśnie
u ucha.

Obfitość niewyczerpana, pszenica, jęczmień, owies i trawa,
koniczyna, fasola, burak, to będzie nasza codzienna strawa.
Nowy blask opromieni pastwiska Anglii, czystsze będą jej wody,
powieje słodki wietrzyk wolności od ucisku, bólu i szkody.

Chociaż skonamy, zanim dzień ten nadejdzie, na jego rzecz
działajmy pospolu i w zgodzie,
krowy, konie, indyczki, indory, wszyscy my w marszu
ku prawdziwej swobodzie.
Zwierzęta Anglii, zwierzęta Irlandii, przyjmijcie i gościę nowinę
o świetlanej przyszłości,
która na żyznych tutejszych ziemiach z *pewnością* kiedyś zagości.

Wykonanie tej pieśni poruszyło gromadę do głębi. W końcowych strofach wszyscy już wtórowali Majorowi. Nawet najgłupsze zwierzęta przyswoiły melodię i kilka słów, co zaś tyczy się tych mądrzejszych, takich jak psy i świnię, opanowały całość w ciągu paru minut. Potem, po kilku próbach, cały folwark rozbrzmiewał chóralną pieśnią *Zwierzęta Anglii*. Krowy muczały, psy skowyczały, owce beczały, kaczki kwakały. Wszyscy byli tak zachwyceni hymnem, że odśpiewali go pięć razy z rzędu i być może nie ustaliby aż do rana, gdyby im nie przeszkodzono.

Wrzawa zakłóciła bowiem sen panu Jonesowi, który wyskoczył z łóżka przekonany, że na podwórko zakradł się lis. Chwycił strzelbę stojącą zawsze w kącie sypialni i wypalił w mrok. Śrut numer sześć wbił się w ścianę stodoły i wiec pośpiesznie dobiegł końca. Wszyscy umknęli do swoich legowisk. Ptaki podfrunęły na żerdzie, większe zwierzęta zagrzebały się w słomie i w okamgnieniu cały folwark zapadł w sen.